

Niech ma po matce pamiątkę...

Rozmowa ze Sławią Kargol
odznaczoną Krzyżem Wolności i Solidarności



Od 1980 r. była członkiem NSZZ „Solidarność” w Teatrze Lalki i Aktora „Kacperek” w Rzeszowie. Po wprowadzeniu stanu wojennego nawiązała współpracę z działaczami „Solidarności”, uczestniczyła w akcjach pomocy rodzinom internowanych. Działała w sieci kolportażu podziemnych publikacji Porozumienia Prasowego Solidarność Zwycięży oraz wydawnictw OKOR i Solidarności Walczącej. W jej mieszkaniu przeprowadzono dwukrotnie rewizje.

Na czym polegała pani działalność?

- Przede wszystkim rozpoczęło się od pomocy internowanym, których przywozili do szpitala. Byłam tam każdego dnia. Był to okres kiedy obowiązywały kartki na żywność i rodzina musiała oddawać je na chorego do szpitala. Niestety nie miało to wpływu na jadłospis szpitalny. Chorzy dostawali chleb i wodę na śniadanie i kolację, coś tam na obiad. Więc starałam się dla nich zdobywać bardziej urozmaiconą żywność. Kontaktowałam ich również z rodzinami. Dużo było

internowanej młodzieży z Krakowa i różnych innych miejscowości spoza Rzeszowa. Poza tym, więzieni już zaczęli pisać i trzeba było to gdzieś dostarczyć, żeby zostało wydrukowane. Dlatego od razu włączyłam się w comiesięczne przygotowania paczek na Załęże. Z zakładu karnego dostawałam różne raporty, bo zawsze znaleźli się ludzie, którzy je przenieśli. Również przez tych, którzy przywozili internowanych do szpitala, staraliśmy się dostarczyć różne rzeczy. Nie było łatwo, ale sposobów też było mnóstwo, na przykład przywiązywaliśmy

do nogi pod piżamą i tak pomagaliśmy. Jak w szpitalu nawiązałam kontakt z internowanymi, więc już zaczęłam jeździć do Krakowa do duszpasterstwa akademickiego u Jezuitów. Ponieważ internowanych przewozili z więzienia do więzienia, więc rodziny trzeba było zawiadomić. Ponadto wszystkie raporty, które udało się uzyskać od internowanych dostarczałam do arcybiskupa Tokarczuka. Mieliśmy spotkania u Niepokalanek w Jarosławiu. W piątek, poprzedzający jedyną wolną sobotę w miesiącu, po południu jechaliśmy do Jarosławia, gdzie do niedzieli mieliśmy spotkania z arcybiskupem Tokarczukiem. Różne rzeczy omawialiśmy, ale najważniejszą była piękna nauka i wspaniała siła, którą czerpaliśmy od księdza arcybiskupa i jego niezłomnej postawy. Pięknie nas uczył: „Nie bój się, co możecie zrobić człowiek, jeżeli Bóg jest z tobą”, więc modląc się jeździliśmy z „bibułą” po kraju.

Nie zawsze wiedziałam co wożę, bo paczki już były zapakowane, dużo tego było. Objężdżałam całe Bieszczady: Lutowiska, Dwernik, Dwerniczek, Czarną Ustrzycką, Ustrzyki Dolne i Górne, Lesko, Krosno, aż do Tyrawy Wołowskiej z matrycami dla „Bieszczadnika”. Tak trwało to od roku 1981 do 1987, wtedy wyjechałam do Stanów. Wszędzie jeździłam za swoje pieniądze, wydałam kilkadziesiąt tysięcy złotych, ale to nie jest istotne. Nawet ktoś kiedyś puścił plotkę do księdza u Bernardynów, że ja chyba pracuję na dwa fronty, bo nie biorę z kościoła żadnych pieniędzy i nie rozliczam się, tak jak robili to inni. Świadomie tego nie robiłam, bo nikt nigdy nie wiedział, gdzie ja jeżdżę i po co? Musiałam chronić syna, bo miał tylko mnie.

Ciężko było...

- Zahartowana jestem, bo wojnę przeżyłam. Byłam 12 letnim dzieckiem i musiałam szyb-

ko dorosnąć. Pewnych zdarzeń z wojny nie jestem w stanie do dzisiaj wymazać z pamięci. Po wojnie uczyłam się w Lublinie, a tam biskupem był prymas Stefan Wyszyński. On też potrafił ratować w różnych sytuacjach i był drogowskazem.

Jakie to uczucie, po tylu latach odebrać odznaczenie, które jest niejako docenieniem pani wkładu w budowę niezależnej i demokratycznej ojczyzny.

- Niezwykle miłe uczucie. Jednak odbierając odznaczenie myślałam o synu. Jakie ofiary poniósł i co przeżył, bo do Stanów na czarno przyjechał przez Meksyk. Zostawiony sam sobie, w nocy pracował, żeby za dnia studiować malarstwo. Gdy dojechałam do syna było trochę łatwiej. Niemniej przez swoją chorobę nie mogłam podjąć żadnej pracy fizycznej. Postanowiłam, że skoro w domu muszę ugotować i posprzątać, to zajmę się chorymi. Wcale nie była to praca lżejsza, bo opieka nad nimi była przez 24 godziny na dobę przez 7 dni w tygodniu. Mój syn, który to wszystko musiał przeżyć, cały ten stres, niejednokrotnie głód, niech ma pamiątkę po matce.

Czy wynik wyborów do europarlamentu panią zadowala?

- No niech pani nawet nie pyta! Ktoś próbował mnie nawet agitować na Brauna. Mówię, że to ostatni, na którego zgłoszę. Ja głosuję na Prawo i Sprawiedliwość. Przez całe swoje życie głosuję na ludzi solidarnych. W Ameryce też zawsze chodziłam do wyborów. Zdarzało się, że z New Yorku jechałam do Waszyngtonu, żeby zagłosować.

Pielęgnowałam pamięć wśród Polonii. Mam dużo pamiątek związanych z historią Katynia i ks. Jerzego Popiełuszki oraz Festiwałem Twórczości Maryjnej, bo i takie coś wymyślili Polacy na obczyźnie.

Rozmawiała M. Lubowicz

76 rocznica pacyfikacji Leżajska



W uroczystości, która odbyła się 28 maja, udział wzięli przedstawiciele NSZZ „Solidarność”, wystawiając poczet sztandarowy w składzie: Marek Kozikowski i Stanisław Tudryn z Ciechu Organika-Sarzyna, Jan Masłowski z Nadleśnictwa Leżajsk. Marek Hojło, reprezentował władze Regionu Rzeszowskiego „S”.

Odprowadzona została msza św. w leżajskiej Farze w intencji pomordowanych mieszkańców oraz modlitwa, apel i salwa honorowa pod pomnikiem poległych.

Praca nie może być traktowana - nigdy i nigdzie - jako towar, bo człowiek nie może dla człowieka być towarem.

(Homilia dla świata pracy, Gdańsk, 1987 r.)

Na prezent

Region Rzeszowski jest w posiadaniu publikacji „Spisek stulecia” Zbigniewa Branacha w cenie 30 zł oraz „Lwy nadchodzą” Vladimira Palko w cenie 38 zł.

Książki są dobrym pomysłem na prezent. Zachęcamy do zakupu.

